

## **REPORTAŻ POST FACTUM. POWÓDŹ TYSIĄCLECIA PO LATACH**

**Mateusz Pojnar, *Rzeka ma zawsze rację. Nowa Sól i powódź 1997 roku*,  
PPH Rol-Pex Michał Samotyja, *Nowa Sól 2022***

W sierpniu 2022 r. nakładem regionalnego wydawnictwa w Nowej Soli ukazała się publikacja Mateusza Pojnar. Ten stosunkowo młody absolwent zielonogórskiej polonistyki zdecydował się opracować serię reportaży związanych z wydarzeniem sprzed ćwierćwiecza. Dociekliwość ambitnego dziennikarza zaowocowała interesującą publikacją przybliżającą minione wydarzenia.

Do czytania tej książki skłonił mnie intrygujący tytuł. Użycie kwantyfikatora *zawsze* wskazującego na omnitemporalność przynależy do opisu praw przyrody. Więc połączenie z rzeczownikiem *rzeka* sugeruje jakiś naturalny porządek. Jednak zestawienie tych słów z predykatem *mieć rację* wprowadza pierwiastek ludzki – wskazuje na istotę rozumną, a taką rzeka nie jest. W efekcie powstał ciekawy tytuł zachęcający do lektury: *Rzeka ma zawsze rację*. Podtytuł wskazuje na bliskie terytorialnie i dramatyczne zarazem wydarzenia dotyczące „powodzi tysiąclecia” z 1997 r.

Wygląd książki wzbudził mieszane uczucia, z jednej strony poręczny format i solidna oprawa, z drugiej słabej jakości fotografia, przedstawiająca obłożone workami drzwi i witryny sklepów oraz wodę płynącą tam, gdzie powinna być jezdnia. Ale właśnie okładka przypomina te siermiężne czasy początków technologii cyfrowej, przybliży atmosferę XX w. Natomiast w lokalny klimat wprowadza motto zaczerpnięte z wiersza wrocławskiego poety Rafała Wojaczka: „Kiedy Ty mówisz »rzeka«, to ja słyszę »Odra«. Ta rzeka tworzy poczucie bliskości mieszkańców terenów nadodrzańskich. Autor dotarł do różnych osób i w efekcie przedstawił 30 tekstów spojonych tematem powodzi, część z nich ukazała się w tygodniku „Krağ”, a zainteresowanie, jakie wzbudziły, zmobilizowały twórcę do dalszej pracy i dopełnienia obrazu przez wskazywanie kolejnych perspektyw.

Książka ma przemyślaną kompozycję, jest zbiorem reportaży zgrupowanych w trzy części i obramowanych swoistą klamrą, którą stanowią pierwszy i ostatni tekst. Klamra ta przedstawia powódź z punktu widzenia mieszkańców Starej Wsi – wioski leżącej opodal Nowej Soli, gdzie żywił dotarł wcześniej i zniszczył cały dobytek, także uprawy winorośli. Ludzie przeżyli i zagospodarowali ziemię od nowa. W ostatnim reportażu wracamy do starowiejskiej winnicy, tym razem tekst przybliży walkę o ziemię i nowe sadzonki, jakie trzeba było zdobyć. Teraz po latach znów powstaje w niej wino: „Nasze wino nazywam lekkością bytu – mówi Kinga Kowalewska-Koziarska – oprowadzająca

mnie po winnicy. – Znośną lekkością bytu, nie jak u Kundery. Jest subtelne i delikatne. Takie ma być, bo pochodzi stąd, z naszej Doliny Środkowej Odry” (s. 192). Podobny styl ma cała książka, gdyż obok konkretów: rozmów, wypisów z dokumentów, opisów miejsc i zachowań, autor spostrzega nawiązania do kultury, nadając przez to codziennym czynnościom głębszego znaczenia.

Kolejne reportaże stopniowo zagłębiają się w temat powodzi, jaki utrwalił się w pamięci mieszkańców Nowej Soli. Najpierw perspektywa autora – ówczesnego czterolatka i zebrane inne dziecięce wspomnienia: przenoszenia mebli, ładowania worków z piaskiem, obserwacja tego, co płynie w szaroburej wodzie, zmiany krajobrazu „tam, gdzie wcześniej jeździliśmy zimą na sankach, wtedy pływało się łódkami i pontonami”. Później *Taki pejzaż* przypomina czytelnikom sytuację polityczną, ekonomiczną, społeczną i kulturalną kraju, przypomina, że Polską rządzi SLD, a 8 lipca premier wypowiada zdanie, „które politycznie prawie go zatopiło”, autor przybliża trudną sytuację Nowej Soli, podsumowując: „takie miasto – przeorane przez komunizm, poobijane transformacją, ze złą sławą w kraju i mglistymi widokami na przyszłość – musi stawić czoło powodzi” (s. 23).

Następne reportaże przedstawiają stopniowe podchodzenie wody – najpierw we wspomnieniach mieszkańców Starej Wsi, o tym, kiedy i gdzie podnosił się poziom rzeki, jak zalewała kolejne punkty, co robili mieszkańcy, gdy przerwało wał, jak komunikowali się i po tym wszystkim sprząтали. Interesujący jest też reportaż *Sadyba* dotyczący nowosolskiego społecznika i nauczyciela, który zamieszkał w Starej Wsi i organizował tam budowę wałów i potem, mimo że Odra wyrządziła tyle krzywd, „mówił, że kocha ją jak starszą siostrę”. I najważniejsze, w tych wspomnieniach dotyczących początku powodzi ludzie mówili o wielkiej ludzkiej życzliwości i wspólnocie „W ogóle to był czas, kiedy sąsiedzi sobie pomagali” (s. 33).

Mówienie o tej życzliwości jak lejtmotyw powraca w drugiej części – reportażach dotyczących obrony Nowej Soli przed wielką wodą. Respondenci wspominają: „Tak zwany margines i tak zwane wyżyny społeczne – wszyscy byli wtedy razem. Szanowali się” (s. 73). Autor reportażu zauważa niejednolite spojrzenia na ową ludzką solidarność, przytacza sprzeczne wypowiedzi. Jedni mówili: „Dzisiaj nie do pomyslenia” (s. 66.), inni zaś: „Myślę, że dzisiaj nowosolanie też by się skrzyknęli i poszli na te wały” (s. 64). Niektórzy nie chcą wracać do tego czasu – jak mówi krótki tekst o wymownym tytule *Milczenie*, inni przypominają, że powszechnie słuchano wtedy piosenki „Moja i Twoja nadzieja”.

Drugą część reportażu otwiera tekst przybliżający historię Nowej Soli i jej związek z Odrą, wspomnienia historycznych powodzi z ubiegłych wieków i te dwudziestowieczne, kiedy woda niszczy most, zalewa niektóre ulice. Przedstawiono też ogólnie skalę strat w Polsce i Czechach w powodzi z lipca 1997 r., kiedy ewakuowano tysiące osób, a kilkadziesiąt zginęło. Następny tekst powstał po rozmowie z miejscowym history-

kiem, który tłumaczył, jak wyglądały przygotowania do obrony w mieście, kontrola wałów i próby przewidywania zachowania kapryśnej i niebezpiecznej rzeki. Położenie geograficzne Nowej Soli było trudne, a mimo tego, że woda wdzierła się do piwnic, miasta nie opanowała. Następne teksty przybliżają czas, gdy woda podnosiła się i zagrażała infrastrukturze miasta. Autor spotkał się z wieloma osobami, które wydobywały z rezerwuaru pamięci wspomnienia sprzed lat. Przypomniano, jak zaczęto mówić o fali kulminacyjnej w Nowej Soli, i wtedy uruchomiono system robót publicznych, najpierw dla setek bezrobotnych, którzy pod kierownictwem sypali piasek do worków i układali je zgodnie z wytycznymi. Pracowali na zmiany, stopniowo dołączali do nich inne grupy mieszkańców, także młodzież z grup hardkorowych, w sumie kilka tysięcy pracujących osób: „Nie spali trzy dni. Wytrzymali i wygrali” – jak mówi jeden z ówczesnych pracowników nowosolskiego magistratu, dodając „Solidarność’80« to był pikus. ’97 w Nowej Soli to była dopiero międzyludzka solidarność” (s. 89).

W kolejnych tekstach dalsze ujęcia, rozmowy ze strażakami, żołnierzami, pracownikami urzędu miasta i pracownikami mediów. W tych tekstach, prócz subiektywnych wspomnień, autor udostępnia dane statystyczne, dowiadujemy się z nich np. „Służby dysponowały 597 pojazdami samochodowymi, 24 amfibiami, 230 jednostkami sprzętu pływającego, 15 śmigłowcami oraz 183 motopompami i pompami dużej wydajności” (s. 115). W *Gorącym śladzie* autor dociera do dziennikarzy relacjonujących wydarzenia z tamtych czasów. Jest wśród nich reporter lokalnej „Gazety Wyborczej”, który opisując swoje obserwacje nadchodzącej fali, budowy wałów, czekanie na falę na wałach, płonące pochodnie oraz sprawdzanie stanu wody domowymi sposobami „na widelec” i „na świeczkę”, przyrównuje wygląd miasta do „oblężenia Częstochowy”, „pierwszych dni powstania warszawskiego”, gdzie dominuje „wojenna sceneria”. Wspomina, że często najświeższe informacje dyktował przez telefon komórkowy do redakcji w Zielonej Górze. Są też rozmowy z dziennikarzami telewizji przewodowej i Radia Zachód. Wspominają oni, jak starali się przede wszystkim przedstawiać „na gorąco” zmieniającą się groźną sytuację. Opisują, jak nagrywali materiał na magnetofon, przegrywali, montowali i przekazywali kierowcy, by przewiózł do Zielonej Góry, tam odbierano taśmę i „szło na emisję”.

Autor przedstawia mieszkańców w sposób bezpośredni – nie opisuje ich zanadto, lecz oddaje im głos. Styl ich wypowiedzi nie jest wyszukany, ale krótki i rzeczowy – przeważają zdania pojedyncze i równoważniki zdań. Tak jak krótka i rzeczowa była odpowiedź na potrzebę zagrożonego miasta: „Nikt nie robił z siebie bohatera. Zrobiliśmy to, co trzeba było w tamtej sytuacji zrobić” (s. 53). Niektórzy przynajmniej przy tym, że słuchając o kolejnych zalanych miastach, nie wierzyli w skuteczność, ale worki układali. Wszyscy są dumni z tego, że przewyciężyli żywioł, że ich miasto zostało uratowane dzięki mobilizacji i zaangażowaniu mieszkańców. „Przecież miasto to my. Po 16 lipca przyszła satysfakcja, jakbyśmy wojnę wygrali” (s. 122) – wspominają panie, które szyły

worki, a teraz spotyka je dziennikarz w sklepie podczas zakupów, nie robią z siebie bohaterek. O tym, że obronę miasta traktowano jako rzecz naturalną, świadczą także formy gramatyczne ukrywające indywidualizm – otóż autor zapisał, jak respondenci wspominając walkę z żywiołem, najczęściej stosują formy liczby mnogiej „my”, „oni” albo formy bezosobowe, rzadko pojawia się „ja”. W ten sposób dodatkowo zostaje zapisane poczucie wspólnego wysiłku i solidarności będącej prawdziwą autorką zwycięstwa.

W trzeciej części zebrano reportaże pośrednio związane z powodzią. Wskazują na jej miejscową legendę, później przedstawiają oficjalną rozmowę z prezydentem miasta, który mówił, jak rzekę próbowano przekuć w atut, a powódź upamiętnia pomnik powodzianina. Z zainteresowaniem przyjrzałam się barwnej fotografii – jednej z wielu – z przyklekającym mężczyzną w roboczej bluzie i gumowcach, lewą ręką podtrzymuje on zawiązany worek z piaskiem, a prawą ociera pot z czoła. Bez metafory, bez upiększeń. Powódź upamiętniają też filmy, autor opisał m.in. kręcenie filmu „Odra” w 2005 r. przez młodych ludzi, którzy nawiązywali w nim do *Dżumy* Alberta Camusa, pokazując różne postawy ludzi wobec powodzi. Następny tekst opisuje akcję oczyszczania rzeki i wspomnienia, jakie wzbudza ta akcja u starszych i młodszych – im rzeka kojarzy się z relaksem i spacerami, a „nie z horrorem ’97”. Autor zręcznie łączy te różne perspektywy osób skupionych wokół oczyszczania Odry. Później rozmowa z fotografem–amatorem, który jako osiemnastolatek uwiecznił lustrzanką powódź. I znacząca rozmowa z nowosolskim przewoźnikiem wożącym ludzi na statku wycieczkowym. To z jego wypowiedzi zaczerpnięte zostało zdanie tytułowe dotyczące Odry: „Bywa nieznośna, ale się ją kocha. Co by się działo, w gruncie rzeczy zawsze ma rację. To ona decydowała wczoraj, ona decyduje dziś. I będzie decydowała za nas nadal. Rzeka ma zawsze rację” (s. 185).

Zgromadzone reportaże dopełniają przejmujące fotografie (130) dokumentujące tamten heroiczny czas mobilizacji i walki oraz kilkanaście późniejszych ujęć. Na końcu książki umieszczono *Od autora słowa podziękowania i wdzięczności* oraz przywołano źródła 40 cytowanych publikacji.

Warto, szczególnie teraz – w obliczu wspominatej w publikacji wojny – zagłębić się w reportaż przypominający czas, gdy wobec zagrożenia tylko solidarność dawała nadzieję i pomagała przetrwać nieszczęście.

Joanna Gorzelana  
(Uniwersytet Zielonogórski)